



Wakacje w stacji harcerskiej

Ministrancki survival

Każdy mógł do woli popływać w jeziorze i na kajakach. A piłka wodna, zawody pływackie i regaty kajakowe dostarczyły wielu wspaniałych emocji

– Komendant stacji powiedział: **przygotujcie się na ewakuację, będzie wiało z prędkością 150 km/h**, namioty tego nie wytrzymają i mogą latać po lesie. Niech wszyscy przed snem dokładnie spakują swoje bagaże – mówi ks. Marcin Wolanin ze Słupska.

Na wspólne „dzikowanie” w lesie zdecydowali się w tym roku ministranci z trzech parafii: koszalińskiej katedry oraz NSPJ z Białogardu i ze Słupska. Dla ministrantów z Białogardu było to już kolejne spotkanie z Bogiem,

kolegami i przyrodą w stacji harcerskiej w Próchnówku. Ministranci ze Słupska i katedry byli na obozie po raz pierwszy. – Czas na obozie był wypełniony. Pobudka ok. 7.00 rano, potem zaprawa poranna czyli bieganie i ćwiczenia fizyczne, modlitwa. Każdego dnia sami przygotowywaliśmy śniadania i kolacje – mówi Maciej Szperling.

Dla młodych ogromnym przeżyciem była Msza św. w połowym kościele ze ścianami z namiotów i drzew, sklepieniem z nieba i ołtarzem po środku (jedna druga stołu do tenisa).

Ministranci na obozie zaprawiali nie tylko ducha, ale i ciało. Rozgrywali zacięte mecze siatkówki, pojedynki badmintonu, tenisa stołowego i ringo. Oko i rękę ćwiczyli, rzucając lotkami. Prawdziwym hitem okazał się turniej unihokeja, a wojen na szyszki i inny leśny oręż nie sposób

zliczyć. Wieczorem ognisko, na koniec modlitwa i cisza nocna. Ci, którzy nie pełnili warty przy ognisku, szybko zasypiali.

– Już pierwszej nocy przeżyliśmy to, co kiedyś biblijny Noe. Niebo się otworzyło i lało ładnych parę godzin. Saperką okopywaliśmy namioty, by nie spłynąć w dół lasu. Potem szukaliśmy suchego miejsca, żeby przenocować – wspomina Paweł Pietras. Niestety dla większości suchych miejsc zabrakło. Poranek to był prawdziwy krajobraz po burzy. Wszystko mokre.

Młodzi szybko zapomnieli o feralnej nocy. – Nieustannie pytali, kiedy pójdą nad jezioro i popływają kajakami – mówi ze śmiechem ks. Krzysztof Sendek z Białogardu. – Jakby im mało było wody w nocy.

Instruktorzy szybko odkryli, dlaczego podczas burzy przeciekało sześć z ośmiu namiotów. – Ekipa, która rozstawiała obóz, „ubrała” namioty na lewą stronę. Okapy schodziły do środka, a okna zamiast odprowadzać wodę, pompowały ją do namiotów – wyjaśnia ks. Mariusz Ambroziewicz. Mokre, ciężkie brenty trzeba było ściągnąć z konstrukcji i przełożyć na właściwą stronę.

Następnej nocy znowu przyszła burza. Zagrożenie było tak duże, że komendant stacji kazał się wszystkim spakować na wypadek ewakuacji. – Kładliśmy się spać z modlitwą na ustach – mówi Maciek.

A rano było wielkie zdziwienie, bo zaświeciło słońce. – W czasie śniadania podszedł do nas komendant i po cichu zapytał: „Modliście się w nocy? Cud, poszło bokiem, drugą stroną jeziora” – opowiada Paweł.

Justyna Tylman

Aneta Lisowska i Tomasz Świętowiec we wrześniu wezmą ślub. W połowie lipca podczas weekendu dla narzeczonych przygotowywali się do sakramentu i do przyszłego wspólnego życia.

Jak podkreśla ksiądz Andrzej Wachowicz, diecezjalny duszpasterz rodzin i kapłan, który przygotowuje narzeczonych do sakramentu małżeństwa, warunki Centrum Edukacyjno-Formacyjnym pozwalają wyłączyć się z codziennej gonitwy i znaleźć czas na dyskusję i refleksję. – To jak wyjście na pustynię. Nic nie rozprasza narzeczonych. Zostawiają świat na zewnątrz. Mówią o najważniejszych sprawach w ich przyszłym życiu.

Weekendowe spotkania narzeczonych odbywają się w CEF co najmniej raz w miesiącu i są formą bezpośredniego przygotowania do zawarcia związku małżeńskiego. Z reguły bierze w nich udział 10–12 par. – To pozwala zachować kameralność. Narzeczeni mogą indywidualnie porozmawiać z doradcą o tym, co ich nurtuje, jeśli chodzi o przyszłe życie małżeńskie i rodzinne – dodaje ksiądz Wachowicz, który uczestnikom lipcowego weekendu objaśniał znaczenie samego sakramentu

Weekend w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym w Koszalinie

Małżeństwo to poważna sprawa



Weekend dla narzeczonych to nowoczesna i praktyczna forma przygotowania przedmałżeńskiego

małżeństwa. – Chcę, by uświadomili sobie, że ślub to autentyczne spotkanie z Bogiem, a nie element folkloru. Płytkie przeżywanie wejścia w związek małżeński – sprawdzenie go wyłącznie do pięknych strojów i hucznych wesel – sprawia, że Bóg jest rugowany z życia.

O teologii małżeństwa – wspólnym wypracowywaniu systemu wartości, psychologii małżeństwa, wychowywaniu dzieci i wzajemnym dorastaniu – opowiadali doradcy rodzinni. Ważnym zagadnieniem wywołującym tradycyjnie najgorętsze dyskusje była płodność małżeńska i podejście do seksu. Doradcy wyjaśniali podstawowe zagadnienia związane z naturalnym planowaniem rodziny, udowadniając, że antykoncepcja jest złem, bo może oznaczać zabijanie życia. Alternatywą jest metoda naturalnej kontroli poczęć – metoda objawowo-termiczna. – Nauczanie Kościoła jest sensowne i zasadne. Ci, którzy znają i prawidłowo stosują metody naturalnego planowania rodziny, wiedzą, że są one skuteczne i najkorzystniejsze dla więzi rodzinnej – podkreśla Sławomir Józwiak, doradca rodzinny i ojciec czwórki dzieci. – Stosujemy je z żoną przez całe 29 lat naszego małżeństwa. I mogę zapewnić, że jestem szczęśliwym mężem, ojcem i kochankiem własnej żony.

Jarosław Jurkiewicz